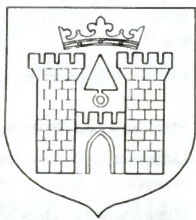


PRZEGLĄD

olkuski

P I S M O L O K A L N E

MIESIĘCZNIK



Nr 7. OLKUSZ, 24 LUTEGO 1992. 8 STRON, CENA 1500 ZŁ

Informator

Burmistrz Miasta

mgr inż. MARIAN BILIŃSKI - 431220. Przyjmuje strony we wtorki w godz. 9 - 12.

Zastępca Burmistrza Miasta

inż. ANDRZEJ RYSZKA - 431220.

Sekretarz Miasta

mgr JACEK ĆMIELEWSKI - 431220.

Redakcja "Przeglądu Olkuskiego" - 430952.

Wszystkie telefony aktualne w godz. 7 - 15.

Informujemy wyborców, że biuro Posła Marka Lasoty czynne jest w Olkuszu, ul. Rynek 2 w poniedziałki i czwartki od godz. 16 do 18.

Telefonicznie można kontaktować się codziennie od godz. 8 do 14. Numer telefonu: (035)431804 lub (035)431220. Numery te są również aktualne w dniach dyżurów w godzinach od 16 do 18.

Akrobatyka w Olkuszu - s.4.

Pomysł na mieszkanie - s.6.

Starość w Domu Opieki Społecznej - s.7.

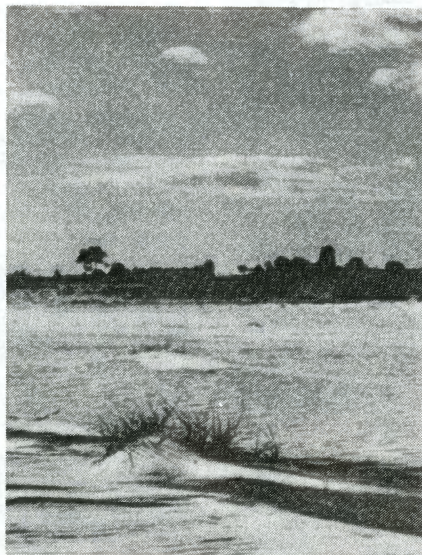
Bezrobocie - problem numer jeden - s.8.

KONIEC POLSKIEJ SAHARY

Jedyna pustynia w Polsce i Europie. Teren 32 km² pokryty czwartorzędowym piaskiem pochodzenia fluwiogłajnego. Zasoby piasku, zalegającego do 50 metrów głębokości, oblicza się na 2.5 miliarda metrów sześciennych. Osobliwością pustyni są wydmy piaszczyste, fulguryty, czyli stopione od uderzeń pioruna piaski, i specyficzna pustynna roślinność. W letnie, pogodne dni występuje fatamorgana.

Takie i podobne opisy można znaleźć w każdym przewodniku, przedstawiającym atrakcje turystyczne okolicy. Teraz nie mają jednak one nic wspólnego z rzeczywistością. Takiej pustyni już nie ma. Pozostał tylko trójkąt na mapach pomiędzy Kluczem, Chechem i Błędem, zwany nadal Pustynią Błędowską. Rozległa równina, otoczona wzgórzami porośniętymi sosnowym lasem w niczym nie przypomina pustyni. Prawie cała jej powierzchnia porośnięta jest rzadkim, wierzbowym i sosnowym laskiem i jedynie kilka łach brudnego piachu świadczy o dawnej przeszłości.

Z lasu powstałaś, w las się obrócisz...



Choć zakrawa to na paradoks, zarówno powstanie, jak i koniec Pustyni Błędowskiej związane są z rabunkową gospodarką człowieka. Przed wieloma wiekami ludzie wykarczowali lasy rosnące w tym miejscu. Wiatry i deszcze zmyły cienką warstwę gleby, pod którą znajdował się piasek, i uczyniły z tego terenu pustynię. Pierwotnie była ona znacznie większa, łączyła się z Pustynią Starczynowską, a nawet zagrażała Olkuszowi. Jak głosi legenda, aby powstrzymać rozszerzanie pustyni, Kazimierz Wielki kazał sprowadzić tu z nad morza specjalną trawę - wydmuchrzycę, mającą utrzymać piaszczyste wydmy. Obszar pustyni począł się zmniejszać. Prawdziwą jej karierę zaczęła się w dwudziestym wieku. W wydanym przed wojną "Ilustrowanym przewodniku po Ziemi Olkuskiej" autor Antoni Wiatrowski wspomina o złotych piaskach pustyni, przeciętych swoistą oazą wzdłuż koryta Białej Przemszy. Pisz, że na polskiej Saharze zaobserwowano i sfotografowano zjawisko fatamorgany. Autorem zdjęć był prof. Konstanty Stecki. Wtedy już pustynię odwiedzali turyści i harcerze. Wkrótce jednak pustynia utraciła swój cywilny charakter.

Pustynna tarcza

Walorami pustyni zainteresowało się wojsko. W okresie międzywojennym 2 Pułk Lotnictwa Mysliwsko-Bombowego stacjonujący w Krakowie ćwiczył tutaj strzelanie z broni pokładowej. Wtedy wzniesiono na obrzeżu pustyni, niedaleko wsi Klucze, budynek służący do obserwacji manewrów. Prawdziwy militarny rozkwit przyniosła pustyni druga wojna światowa. Niemcy szybko dostrzegli jej unikatowe zalety. Kilkakrotnie przebywał tu gen. Erwin Rommel, dowódca Afriki-Korps, nazwany z racji swych późniejszych wyczynów lisek pustyni. Tutaj żołnierze tej dobrowolnej jednostki ćwiczyli w warunkach zbliżonych do pustynnych. W błędowskich piaskach Niemcy testowali kilkanaście czołgów, wozów pancernych i terenowych, sprawdzając je pod kątem przydatności do walki w Afryce. Wtedy wybudowano drugi budynek z wieżą obserwacyjną. W pobliskich zakładach papierniczych w Kluczach wytwarzano celulozę do produkcji materiałów wybuchowych. Lecz może produkowano coś więcej, skoro dwa miesiące po wyzwoleniu, gdy front był już odległy o kilkadziesiąt kilometrów, 2 marca 1945r. Niemcy zdecydowali się wysłać ze straceńczą misją grupę spadochroniarzy z tajnym rozkazem zniszczenia czegoś na terenie fabryki. Na czym tak bardzo zależało Niemcom, chyba już nigdy się nie dowiemy.

Po wojnie na pustyni urządzono składowisko całego wojennego złomu, który pozostał po przejściu frontu. Zwleczono tu setki czołgów, dział i samochodów. Większość rozmontowali na części okoliczni mieszkańcy, a resztę wywieziono do hut. Pustynia pozostała obiektem wojskowym. Z czasem w pobliskim lesie zbudowano baraki, kuchnie, łaznie i boiska sportowe, mające stanowić bazę dla ćwiczących tu żołnierzy. Na pustyni zbudowano strzelnicę, urządzano manewry i ćwiczenia. Do dziś mieszkańcy Kluczy wspominają grupy uzbrojonych żołnierzy, z bronią w ręku biegających pomiędzy domami, i długie szeregi znużonych chłopców w czerwonych beretach, wracających pieszo w pełnym oporządzeniu do Krakowa. Tutaj ćwiczyła słynna 6 Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa. Latem całymi dniami słychać było warkot lotniczych silników i widziało się białe chmury spadochronów, rozkwitające nad pustynią. Teraz wojskowa kariera pustyni już się zakończyła. Stacjonarny obóz został rozszabrowany i zdewastowany przez miejscową ludność.

c.d na str. 4

ABC samorządu

Ustawa z 8.03.1990r. o samorządzie terytorialnym powołała do życia nowy podmiot prawa, sprawujący samodzielnie zadania administracji państwowej - samorząd. Stanowi ona wielkie osiągnięcie, dokonała bowiem przewrotu polityczno-ustrojowego i prawnego, kładąc podwaliny pod nowy model administracji państwowej. Należy podkreślić, że po to, by uchwalić ustawę o samorządzie, wystarczyło sięgnąć do wzorów przedwojennych - na tyle doskonałych, że spełniły one wymogi stawiane samorządowi terytorialnemu w Europejskiej Karcie Samorządu Terytorialnego, uchwalonej przez państwa członkowskie Rady Europy w Strasbourgu w 1989r. Świadczy to o tym, jak doskonałych prawników mieliśmy w Polsce międzywojennej. W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na fakt, że podstawowe zręby naczelnego aparatu administracji państwowej, dostosowanego do potrzeb państwa scentralizowanego, nie zostały zmienione, co utrudniało wprowadzenie reform. Resortowy system zarządzania funkcjonuje nadal.

Teraz należałoby odpowiedzieć na pytanie, co to jest samorząd? Wspomniana wyżej Europejska Karta Samorządu Terytorialnego określa samorząd jako prawo i rzeczywistą zdolność społeczności lokalnych w granicach określonych ustawą do regulowania i zarządzania na ich wyłączną odpowiedzialność i w interesie ich mieszkańców zasadniczą częścią spraw publicznych. Społeczności lokalne mają więc - w zakresie określonym przez ustawę - pełną swobodę działania w każdej dziedzinie, nie wyłączanej z ich kompetencji na rzecz innych podmiotów władzy.

Z powyższej definicji wynika, że istnieją jeszcze dziedziny życia publicznego, wyłączone spod kompetencji samorządu. Dotyczy to z reguły spraw, w których kompetencje posiada administracja rządowa. To konstytucja uchwala dwa sposoby administrowania i podstawowym kryterium ich wyodrębnienia jest zasięg terytorialny. I tak w województwach organem administracji rządowej jest wojewoda, który posiada do swojej dyspozycji urzędy rejonowe, a w gminie - samo-

rząd terytorialny. Zadania samorządu terytorialnego wylicza ustawa o samorządzie terytorialnym z 8 marca 1990 roku w artykule 7.

Rozdziału kompetencji między administracją rządową a samorządem dokonała "Ustawa o podziale zadań i kompetencji określanych w ustawach szczególnych pomiędzy organy gminy a organy administracji rządowej" z 17 maja 1990 roku.

Na koniec wypada zwrócić uwagę na fakt o podstawowym dla przemian ustrojowych znaczeniu.

Z chwilą likwidacji "przewodniej siły narodu" (czytaj PZPR) nastąpił koniec swoistego dualizmu władzy w administracji państwowej i gminnej. Do tej pory przedstawiciele społeczności gminnej "wybierali" z woli partii do rad gmin swe organy wykonawcze - naczelników (faktycznie mianowanych przez partię). Naczelnicy gmin, obowiązkowo członkowie partii, musieli realizować jej politykę, a faktycznie wykonywać polecenia sekretarzy komitetów partii. Sekretarze komitetów nie ponosili zaś odpowiedzialności prawnej, a jedynie odpowiadali przed swoimi zwierzchnikami i byli związani dodatkowo dyscypliną partyjną. W ten sposób w całym państwie funkcjonował system podejmowania bezprawnych (poza obowiązującymi przepisami prawa - gdyż żaden przepis nie normował wzajemnych relacji partia-administracja) decyzji, za które ich autorzy nie ponosili praktycznie żadnej odpowiedzialności ani politycznej, ani karnej, ani niejednokrotnie cywilnej.

O odpowiedzialności politycznej mówimy w demokratycznych państwach wtedy, gdy podejmują decyzje (radni, posłowie, politycy) ponosząc ją za decyzje nietrafione, ale podjęte w dobrej wierze, w przekonaniu, że takie właśnie, a nie inne należało podjąć celem załatwienia określonych spraw.

Odpowiedzialność karna to odpowiedzialność za popełnione wykroczenia i przestępstwa. Odpowiedzialność cywilna to odpowiedzialność regulowana przez kodeks cywilny.

Jacek Ćmielewski

Z życia samorządu

Na nadzwyczajnej sesji w dniu 17 stycznia 1992 roku Rada Miejska:

- odwołała panią Ewę Klich z funkcji członka Zarządu;

- odwołała trzy osoby z funkcji ławników Sądu Wojewódzkiego;

- dokonała zmian osobowych w Komisjach: Praworządności, Inwentaryzacyjnej i Rolnictwa;

- połączyła Komisję Samorządności i Komisję Praworządności w Komisję Praworządności i Samorządności;

- upoważniła Zarząd Miasta do zawarcia umowy z Przedsiębiorstwem Komunikacji Miejskiej w Olskuszu w celu przekazania temu przedsiębiorstwu kwoty 550 mln zł z zastrzeżeniem dochodzenia roszczeń o jej zwrot.

Na sesji w dniu 7 lutego 1992r. Rada Miejska uchwalała budżet miasta w wysokości:

1. Dochody budżetowe - 64.392.129 tys. zł.

2. Wydatki budżetowe - 78.629.737 tys. zł.

3. Deficyt budżetowy - 14.237.608 tys. zł.

Źródłem pokrycia deficytu będzie nadwyżka budżetowa za 1991r.

Największa kwota przeznaczona została na gospodarkę komunalną - 17.230.000 tys. zł.

Do szczególnych zadań inwestycyjnych przewidzianych do realizacji w 1992r. zaliczyć należy:

1. Budowę kolektora sanitarnego Olskus-Północ - 2.500.000 tys. zł.

2. Uruchomienia stacji monitoringu (badania zanieczyszczeń powietrza) - 1.000.000 tys. zł.

3. Gazyfikację śródmieścia Olskusza - 1.000.000 tys. zł.

4. Dokończenie modernizacji przepompowni w Wieradowie - wodociąg Kogutek - 300.000 tys. zł.

5. Gazyfikację wsi Podlesie, Kosmolów, Żurada oraz montaż, kontrola, nadzór i połączenie w czynną sieć gazowniczą - 150.000 tys. zł.

6. Zakup samochodu dla Straży Miejskiej - 100.000 tys. zł.

Ponadto Rada Miasta przyjęła uchwały o:

- wysokości stawek podatku od nieruchomości,

- podatku od posiadania psów,

- zwolnieniu od podatku rolnego użytków rolnych, na których zaprzestano produkcji rolnej,

- zatwierdzeniu Zarządzenia w sprawie utworzenia Straży Miejskiej w Olskuszu z dniem 6 kwietnia 1992r.

- ustaleniu opłaty targowej,

- likwidacji Przedszkola nr 1 w Olskuszu z dniem 31 sierpnia 1992r. (stw)

...a swego nie znamy

Kontynuując badania prowadzone przez naszą redakcję, dotyczące życia w mieście, postanowiliśmy zbadać wśród mieszkańców Olskusza znajomość herbu miejskiego. Musimy lojalnie przyznać, że redakcja także miała ogromne trudności z ustaleniem jego wyglądu. Pytanie - jak wygląda herb Olskusza - zadawaliśmy przypadkowym przechodniom na ulicach miasta. A oto wyniki naszej sondy.

* Właściciel sklepu: - Taka brama z dwoma wieżami, na łańcuchu wisi orzeł... Dawno nie było Dni Olskusza, więc pamięć zawodzi.

* Młoda kobieta: - Bramy otwarte. Nie, zamknięte. Nie wiem, naprawdę nie wiem.

* Emerytka: - Jak by to powiedzieć... Dobrze, dobrze wygląda. Ale co się na nim znajduje, to panu kto inny powie.

* Starszy mężczyzna: - Trzy wieże i otwarta brama... I chyba wisi orzeł na łańcuchu.

* Matka z córką: - Jest brama z kratą. I w tym wisi czerwone serduszek.

* Uczniowie szkoły podstawowej: - Taka brama.

* Starszy mężczyzna: - Serce w bramie, ale trudno mi powiedzieć dokładnie, nie studiowałem tego herbu.

* Starszy mężczyzna: - Herb Olskusza? Cały czas przed wojną był tu na rynku. Jest on tu jeszcze? Jest, widać go. Nie mogę wytłumaczyć, co tam jest. Jest Pan pierwszą osobą, która mnie o to pyta.

* Sprzedawca: - Proszę pana, z tego, co pamiętam, jest to brama, a nad nią coś w kształcie serca. Taki medalion.

* Pani oglądająca meble: - Zaskoczył mnie pan. Olskus ma w herbie kopaczkę i zamek, na zamku gościnnie otwartą bramę, były tu kiedyś kopalnie srebra, dzisiaj ich nie ma, lecz skarbów nie brak. Mój syn uczył się tego w przedszkole.

* Młody mężczyzna: - Nie wiem, nie jestem z Olskusza.

* Studentka na dworcu: - Herb miasta? Jest tam!

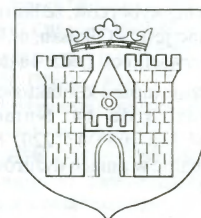
* Uczennica szkoły średniej: - To jest brama i odwrócone serce. A może jakaś topota?

* Uczennice: - Jakaś łódka, nie wiem...

* Młoda kobieta: - Otwarta brama i górnicza kopaczka. Bardzo podobny do krakowskiego, ale nie krakowski.

My zacerpnęliśmy wiadomości u źródła, czyli w Radzie Miasta. Aby zdementować plotki o wiszących orłach, serduszkach, medalionach i łopatach podajemy wszem i wobec, że w herbie Olskusza znajduje się na złotej tarczy czerwona, ostrołukowa brama miejska z dwoma basztami, zwieńczonymi krenelażem. Nad bramą, ostrzem do góry, znajduje się czarna motyka górnicza, powyżej złota korona.

Wypowiedzi zebrali i opracował: Krzysztof Miarczyk



Czyżby monopol na sponsorowanie?

W całym cywilizowanym świecie, obracającym pokazną gotówką, przyjęło się zwyczaj, że część zysków przeznaczają na cele charytatywne lub na kulturę. Jedni robią to z dobrego serca, inni dla zasady, jeszcze inni ze snobizmu. Wszyscy zadowoleni. Pieniądz jest w ruchu, kultura się rozwija, a nazwisko sponsora nabiera prestiżu.

A w naszym grajdółku cisza. Pisaliśmy w poprzednich numerach "Przeglądu Olskuskiego" o kilku pomysłach wartych realizacji, o innych jeszcze nie wiemy. Może warto się im przyjrzeć bliżej i zainwestować parę groszy? Na razie monopol na dofinansowywanie ma Przedsiębiorstwo GRAN, które już kilkakrotnie wykladało pieniądze.

Ostatnio na naszym księgarskim rynečku pokazała się niewielka rozmiarami książka, której autorem jest Józef Liszka (ten sam, który zebrał "Legendy i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy"). Tym razem książka pana Józefa wprowadza nas do "Zabytkowego dworku w Krzykawce". Ukazała się ona dzięki wsparciu firmy GRAN i Urzędu Gminnego w Bolesławiu.

Z tej niewielkiej książeczki możemy się dowiedzieć o ciekawych dziejach dworku i jego mieszkańców. Tekst wsparty jest fotografiami. Czarno-białe wykonał p. Mieczysław Śliwiński, a kolorowe p. Tomasz Liszka. Wśród nich jedno zasługuje na szczególną uwagę. Czy wiedzą Państwo, że J. Kossak malował bitwę pod Krzykawką? W książce znajduje się fotografia kopii tegoż obrazu, którą wykonał według oryginału Witold Musiałek.

Książkę można nabyć w sklepie firmowym Przedsiębiorstwa GRAN oraz w PTTK. Polecamy ją i życzymy przyjemnej lektury.

(k.m.)

Kto za to zapłaci?

W piątek 31 stycznia br. przezorni mieszkańcy Olskusza zaopatrzyli się w zapas wody na sobotę - zgodnie z zapowiedzią WPWiK o wstrzymaniu dopływu.

Pół wanny wody do splukiwania WC i kilka pojemników do użytku w kuchni. Wiadomo - sobota, wszyscy domownicy w domu, zajęte gospodarstwach i kulinarnie więcej niż zwykle.

Przez całą sobotę woda płynęła normalnie. Nic się nie stało, można było bez utrudnień ugotować obiad, natomiast zapas wody w wannie utrudniał kąpiel - czekając na konieczność swego zastosowania, w końcu stał się bezużyteczny i spłynął wraz ze ściekami.

Bagatelka. Dla pojedynczego lokatora to tylko ciut-ciut więcej zmarnowanej wody i tylko parę złotych więcej do zapłacenia, ale w skali miasta i okolic to już nie byle co. Za tym bezmyślnym marnotrawstwem stoi czyjaś nieodpowiedzialna decyzja. Czyja? - myślę, że wszyscy wystrychnięci na dudka chcieliby wiedzieć. A może wystrychnąć na dudka jeszcze raz? Już bowiem tak bywało - bez uprzedzenia zamknąć wodę! Sama korzyść i oszczędność cennej cieczy i wyeliminowanie strat. Irytacja mieszkańców? Cóż znowu! Przecież w sobotę ku uciechu ogółu woda płynęła swobodnie. A może - jak głosi ironiczna plotka - był to żart?

ALT

"Grzeczność nie jest sztuką łatwą..."

W roku 1859 w Wilnie ukazała się uroczą książeczka pod tytułem: "Dawna przodków naszych obyczajność, to jest ustawy obyczajności, przyzwoitości i grzeczności". Zawiera ona swoisty savoir vivre tamtych czasów. Oto fragmenty tego dziełka. Może uśmiechniemy się z poczuciem wyższości podczas lektury, a może...

O wstawianiu ze snu i ubieraniu się

Nie wylegaj się długo, jeżeli się ocknąłeś, jeżeli czujesz się zdrowym i spać nie chcesz, tedy wstań, leżenie bowiem, mianowicie długie, szkodzi zdrowiu, odurza głowę i wdraża do próżnowania... Niegrzeczne byłoby, jeżelibyś się wylegał, kiedy już starsi powstałi. - Umyj sobie codziennie twarz, uszy, szyję, białe, a nawet i nogi, aby dla drugich nie wydawały obrzydliwego smrodu. - Nie czyść zębów szczoteczką, bo gdy poobdzierasz dziąsła do kości, tedy ci zębów nieznosnie cuchnąć będzie, najlepiej będzie, jeżeli z rana i

wieczorem, a także po każdym jadle czystą wodą gębę wypłuczysz, jeżeli palca zamiast szczoteczki używać będziesz... Wstawszy zaraz się ubieraj, nie zostawaj długo w bieliźnie, nie świeć cielskiem i nie wystawiaj go na pokaz; jakkolwiek byłoby piękne, przystojniej jest, kiedy jest zakryte. Człowiek roztropny, grzeczny i dobrze wychowany umie się ukryć przed okiem ludzkim z obywatelstwem nieodbitych przyrodzonych potrzeb, aby tem nie raził oczu innych. Nie ubrany nie przyjmuj do siebie starszych. Ubierając się nie rób różnych grymasów we zwierciadle bo ten, kto ci usługiwać będzie, nazwie cię w duchu próżnym, płochym i lekkomyślnym.

Nie wychodź z domu nie umyty, nie uczesany, nie wygolony i jak przystoi nie obrany. Nie noś włosów długich, które brudzą suknię i nie noś czupryny jak gniazdo wronie...

Opracował: FL

TYLKO CHCIEĆ...

Skończyły się ferie zimowe. Dla większości dzieci olskuskich nie były one zbyt atrakcyjne. Cóż, takie czasy... Był jednak piękny wyjątek. Dyrekcja Studium Nauczycielskiego, a przede wszystkim słuchaczki, poświęcili część swojego wolnego czasu dla 50 dzieci z rodzin pozostających pod opieką Ośrodka Pomocy Społecznej. Zimowisko dało dzieciom moc radości, a organizatorom moralną satysfakcję z dobrze wykonanego zadania.

Była to także zasługa niektórych mieszkańców Olskusza oraz instytucji, które "złożyły się" na tę ze wszech miar pożyteczną akcję. Z wyrazami podziękowania za piękny gest, z myślą o przyszłości wymieniamy darczyńców:

- * Delegatura Kuratorium Oświaty i Wychowania - 5 mln zł.
- * Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji - 3 mln zł.
- * MKZ NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania - 2 mln zł.
- * "Polmining" - 1 mln zł.
- * Zbigniew Drela - 200 tys. zł.
- * Restauracja "U Dziadka" zafundowała tanie wyżywienie "za grosik" oraz zorganizowała szampańską dyskotekę.
- * "Bank Śląski" był sponsorem pięknej wycieczki autokarowej.
- * Pani Marczevska z Wolbromia zafundowała dzieciom słodczyce, a pani Basia Knap, absolwentka SN, obecnie właścicielka sklepu z owocami - kosz pomarańczy.

Serdeczne dzięki!

O dzwonie zwanym Jan

Dawno, dawno temu, gdy na Starym Olskuszu stał kościół pod wezwaniem św. Jana, na jego wieży zawieszony był duży dzwon o tym samym imieniu. Dzwonił tylko na wielkie uroczystości. Z tego powodu było mu bardzo przykro. Złościł się, gdy inne dzwony olskuskich kościołów dzwoniły często i nawet szyderczo: "Jan Dzban, J-a-n D-z-b-a-n". Mniejsze dzwony znów: "Janek Dzbanek, J-a-n-e-k D-z-b-a-n-e-k". Pewnego ra-

zu zdenerwowany dzwon urwał się z zawieszenia i toczył się, toczył w kierunku Pustyni Błędowskiej. Przed nim gromadziły się wały ziemi. Tak powstała Pomorska Góra. Toczył się dalej, aż ugrzązł w Bielnym Stawie. Od tej pory Jan dzwoni tylko raz w roku, w noc świętojańską, gdy na brzegach Bielnego Stawu zakwitają paprocie. Legenda pochodzi z książki "Legendy i opowiadania znad brzegów Białej Przemszy". Można ją nabyć w oddziale PTTK w Olskuszu. FL

Śladami przeszłości

Dobrze jest wejść wieczorną porą do olskuskiej fary. Na polu deszcz, mgła, zatapiająca wszystko w szaroburej wacie, a tu... Półmrok i tylko oświetlony wielki ołtarz ze słynnym zabytkowym tryptykiem. Można podejść, popatrzeć na wielką urodę tego dzieła średniowiecznych rzeźmieśników. Tu i ówdzie ludzie, szukający w modlitwie odpoczynku od mglistości i szarości dnia. Gdzieś pod gotyckim, krzyżowo-żebrowym sklepieniem nawołują się w półmroku echa. Czy to są echa przeszłości? Oglądamy stare tablice epitafijne. Niektóre po polsku, inne po łacinie, częściowo zatarte. Kim byli ci, którzy na tych płytach zostali uwiecznieni? Co robili, czym się zajmowali - czym się zasznużyli, że ich nazwiska przetrwały wieki?

Jak zwykle prosimy Pana Marka Nowaka o komentarz na ten temat. FL

KORESPONDENCJA

Ponieważ chcecie wiedzieć, co ludzi w Olskuszu denerwuje, proponuję Wam utworzenie ligi zakładów, sklepów i instytucji olskuskich, do których lepiej nie chodzić, gdyż jest tam:

- * nieuprzejma albo arogancka obsługa,
- * chcą się was pozbyć nic nie załatwiwszy,
- * za biurkiem siedzą królowny, dla których interesant to poddany.

Oto moja lista pierwszych kandydatów:

1. Zakład Ubezpieczeń Społecznych.
2. Państwowy Zakład Ubezpieczeń - spółka, podobno akcyjna.
3. Zakład Naprawy Sprzętu Gospodarstwa Domowego na ul. F. Nullo.

Jan Wąs

Z ukosa

Cicho, bez fanfar i medali odbyło się dwudziestolecie akrobatyki sportowej w Olsku. Dawni zawodnicy, dziś często już ojcowie i matki dzieciom, spotkali się ze swymi byłymi trenerami i wychowawcami.

20 lat! Co z tego zostało w pamięci olskian? Dyplomy, puchary, przyrzucające już nieco miedale... I zdjęcia. Mistrzostwa Europy, kraju, wyjazdy zagraniczne od Uralu po Pireneje. Wielka przygoda olskiej dzieciarni.

O, na tym zdjęciu Andrzej Szlęzak, niegdyś zwany Stoniem, a tu Beata Borowiec, Agata Ostrowska, Ala Lach, Basia Gregorska, Zbyszek Bąchór. Tu Marzena Michalska, a tu Marcin Leszczaniecki... Leszczaniecki? Kiedyś Mistrz Europy juniorów, a dziś Mistrz Europy seniorów. Choć student Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, to olskianin. Wielu byłych mistrzów "zaliczyło" już studia wyższe właśnie na uczelni sportowej, a swoje spotkanie ze sportem zaczęli od dużej hali akrobatycznej w Olsku. Utrwaleni na zdjęciach mali zawodnicy, których nazwiska nawet już nie pamiętamy, bo akrobatyczną przygodę skończyli na etapie pierwszego kroku na macie.

- Akrobatyka dała mi jako dziecku niezapomnianą przygodę bycia najlepszą - mówi mgr Agnieszka Krukowska-Oleniacz, jedna z najlepszych niegdyś akrobatek. - Nauczyła mnie walczyć, przegrywać i wygrywać, co też jest sztuką. Zobaczyłam szmat świata, nawiązałam moc przyjaźni, które zostały do dziś. Cała sztuka polega jednak na tym, żeby wiedzieć, kiedy się wycofać i wykonać to konsekwentnie. Ja tak zrobiłam, więc po tamtym okresie mam tylko miłe wspomnienia.

A to zdjęcie? Na nim w przykładowej zgodzie twórcy olskiej akrobatyki: byli dyrektorzy byłego Zespołu Szkół Ekonomicznych CZSR mgr Z. Szlęzak i mgr K. Klich oraz trenerzy - Stefania i Zdzisław Gregorscy. Uśmiechają się do siebie. To były złote czasy LKS "Kłos" Olsk. A potem ich drogi niestety rozeszły się, szkoda, że bez obopólnej sympatii.

Akrobatykę przejął Szkolny Związek Sportowy i tak jest dotąd, choć bieda przyciska, a dzień jutrzejszy niepewny. Nie przeszkodziło to MKS-owi zdobyć puchar za najlepiej pracujący z juniorami klub w Polsce w 1991 roku.

Akrobatyka olska zawsze podążała drożką wąską jak akrobatyczna ścieżka. Walczyła z ludźmi niechętnymi, brakiem sal, środków, sprzętu. Szczepnie mówiąc - i uczciwie - gdyby nie przebojowość, niepokorność, odwaga połączona z ryzykanctwem trenera Zdzisława Gregorskiego, nie byłoby w Olsku akrobatyki. To jednak, co jest siłą i szansą tego klubu, mianowicie niezwykła pasja trenerów, jest równocześnie jego słabością. Niekonwencjonalny stosunek głównego trenera do otoczenia, jego zadziwiająca zdolność zrażania sojuszników i ludzi sobie przyjaznych powoduje, że akrobatyka żyje jakby w cieniu olskiego sportu, choć sukcesy ma nieporównywalne. Słyszysz się w innych sportach o sukcesach na miarę rejonu, województwa - o akrobatyce "w kręgach" należy mówić źle. A to, że sport nieolimpijski. A to, że uprawiają go tylko w 17 krajach na świecie. A właściwie - co to za mistrz Europy? W sztuce cyrkowej. A to, że panoszą się na hali... I tak ciągnie się ten katalog grzechów akrobatyki, a słysząc w nim echa wątków kowickiej opowieści o szewcu z Wilna, który zazdrościł prałatowi w Poznaniu, że ten został biskupem. No i pogląd trenera na sport i pieniądze:

- Że ciężko? Wszystko padnie, a my przetrwamy. Znamy swoją wartość. Tu się liczy wyczyn. Zawodnik musi być twardy, odporny, odważny. To nic, że dziecko. Dla mięczaków jest gdzie indziej miejsce na zabawę i sport. Kto przyjmie takie założenie - niech przychodzi.

I przychodzą. Jest ich aż 250. Przedszkolaki i malcy z drugiej i trzeciej klasy, a także uczniowie z klas starszych. Uczą się, jak się nie bać. Przychodzą też gremialnie rodzice. Wierni sojusznicy akrobatyki - z Prezesem Klubu p. Imialem na czele, walczą o to, aby dorobek 20 lat nie został zatracony. Płacą po 40 tys. zł miesięcznie składki, aby to nie zamarło.

Zapytaliśmy jedną z byłych mistrzyń, czy wprowadziła kiedyś na akrobatyczną matę swoją 3-miesięczną dziewczynkę:

- Za nic na świecie! - wykrzyknęła. - Akrobatyka odebrała mi to, co w okresie szkolnym jest dla każdego największą frajdą: skakanki na podwórku, koleżanki, ploteczki, szkolne romanse, rajdy, wczasy z rodzicami. Dała mi straszną pracę, zaduch sali gimnastycznej i strach, że każdy źle zrobiony krok może być dosłownie ostatni. Ale to się wie po czasie. FL

Pracownia na górze

Aby dotrzeć do pracowni państwa Ewy i Andrzeja Gimelów, trzeba wspiąć się po krętych i stromych schodach starej kamienicy przy ul. Górniczej, stanąć przed drzwiami opatrzonymi wizytówką "A. Gimel" i zadzwonić. Pracownia i zarazem mieszkanie jest niewielka, ściany wypełnione obrazami, pod oknem stoi na sztalugach rozpoczęty pejzaż. Malarstwo państwa Gimelów trudno scharakteryzować jednym słowem. Jak sami twierdzą - malują dla siebie, a ich zamiarem jest utrzymanie się z malarstwa. Zarówno tematyka, jak i technika wykonania są różnorodne. Pan Andrzej maluje głównie pejzaże, czasami portrety. Preferuje olej. Inspiracją malarstwa pani Ewy jest impresjonizm, jej akwarele przedstawiające kwiaty i pejzaże mają w sobie wewnętrzne ciepło. Nabywcami ich obrazów są różni ludzie, wśród nich kilku stałych klientów. Państwo Gimelowie wystawiają swoje prace także w galeriach katowickich. Marzą o strychu do zagospodarowania na mieszkanie i pracownię. (syp)

Ludzie z encyklopedii

Kontynuujemy listę nazwisk ludzi znanych, sławnych, którzy związani byli - lub są - z Olskiem poprzez urodzenie, sympatię, działalność.

Jan (Hans) Hummel - żył w Olsku w latach 1611-1624. Był wybitnym twórcą organów, m.in. w Olsku, w Krakowie, w Lewowicy (Słowacja). Dzieło mistrza Jana po 17 latach remontu wkrótce znów zabrzmi w olskiej farze.

Antoni Kocjan (1902-1944) - olskianin. Konstruktor i pilot szybowcowy, rekordzista świata (1929) w wysokości lotu na szybowcu. Brał udział w zdobyciu przez oddziały AK planów wytwórni pocisków V-1 w Penemunde i przekazaniu ich aliantom. Zamordowany na Pawiaku.

Maria Płonowska. Malarka. W okresie międzywojennym popularna w Olsku. Tematem jej obrazów było nasze miasto i jego okolice, malowane w charakterystycznej, impresjonistycznej manierze. Malowała także portrety (np. portrety trzech siostr Okrajnianek). Ostatnio jedną z olskich ulic nazwano imieniem Marii Płonowskiej. FL

Armia Krajowa po 50 latach

W niedzielę 16 lutego rozpoczęły się w Olsku obchody 50. rocznicy powstania Armii Krajowej. Po mszy odprawionej w intencji poległych i pomordowanych żołnierzy Armii Krajowej uczestnicy uroczystości przeszli na Rynek. Przy dźwiękach pieśni partyzanckich delegacje Olskiego Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK, władz miasta, organizacji społecznych i szkół złożyły kwiaty pod pomnikiem poległych w II wojnie światowej. Uroczystość zakończył przemarsz byłych żołnierzy AK w asyście 10 pocztów sztandarowych i orkiestry. Kaprys historii sprawił, że ta defilada, na którą wszyscy AK-owcy czekali tak długo, mogła się odbyć dopiero teraz - po 50 latach. (syp)

KONIEC POLSKIEJ SAHARY - c.d. ze str. 1.

Lecz pustynia to nie tylko wojsko. Ćwiczyła tutaj polska załoga przygotowująca się do rajdu Camel-Trophy. Tutaj rozpoczynali karierę filmową bracia Kaczyńscy w czasach, gdy byli jeszcze Jackiem i Plackiem.

Co dalej z pustynią?

Degradacja pustyni zapoczątkowana w latach 50. postępuje nadal. Rozpoczął się proces stepowienia. Poza trawami zaczęły rosnąć tu chrobotki i mchy. Wtedy już rozpoczęło ją obsadzać specjalnym gatunkiem wierzby, która przyniosła zagładę jej pustynnego charakteru. Piasek bardzo szybko zmienił swój kolor na szary z powodu spadających na pustynię wielu ton pyłów. Kominy większości trucieli - ZGH w Bolesławiu, Elektrowni Siersza czy Huty Katowice dobrze widać z pustyni. Z powodu znacznego obniżenia

wód gruntowych, spowodowanego działalnością kopalni rud cynku i ołowiu zanikła Biała Przemsza z otaczającą ją unikatową roślinnością. W tej chwili przed pustynią stoją dwie możliwości. Albo niedobór wody, będący efektem szkód górniczych, spowoduje wyginiecie wierzby i ponowne wytworzenie się pustyni piaszczystej, albo gatunki te przystosują się do nowych warunków i resztki pustyni przestaną istnieć.

Niezależnie od tego, co się stanie, pozostałości unikatowej fauny i flory mają na tyle duże znaczenie, że z inicjatywy Jurańskich Parków Krajobrazowych postanowiono stworzyć 950-hektarowy rezerwat przyrody. Szkoda tylko, że tak późno. Ta sama decyzja podjęta kilkadziesiąt lat wcześniej może uratowałaaby dla przyszłych pokoleń prawdziwą polską Saharę - Pustynię Błędną.

- Jacek Sypień

Wywiad w trzech zdaniach...

Przegląd Olski: Proszę Pana, co to jest kicz?

SW: Hm...

PO: A jednak...

SW: Każdy ma na ten temat inny pogląd. Kicz? Obraz tak słiczny, że aż za słiczny. Który chce naśladować na przykład przyrodę, która jest nie do naśladowania. Coś, co chce być obrazem świata i zastąpić doskonałą fotografię. Coś, co wyraża ze zgody malarza na świat.

PO: Czy zatem nie wiesz, że na ścianach własnego mieszkania jeleni na rykowiskach, łabędzi na jeziorze i tym podobnych kiczów?

SW: Ależ wiesz, wiesz! Jeśli człowiekowi coś się podoba, jeśli patrzenie na obraz sprawia mu przyjemność, to nie próbujmy odbierać mu tego prawa, tej chwili bycia lepszym, jakim stajemy się w kontakcie ze sztuką.

SW - Stanisław Wywiół, artysta malarz, uczeń liczących wystaw plastycznych w kraju i za granicą. Mieszka w Olsku, ul. Sławkowska 7 b.

Ulice jak ser (szwajcarski)

Jedną z definicji sera szwajcarskiego brzmi: "Są to dziury otoczone niewielką ilością sera". Sądzę, że po niewielkiej zmianie definicja dotyczy sporej części olskich ulic. Odcinek ul. Sławkowskiej i Rynek przypomina teraz teren slalomu giganta i tak traktują go zdesperowani kierowcy, nie chcąc urwać zawieszania. Podobnie wygląda fragment drogi w kierunku Wolbromia i trasy E-4. Rozumiem, że zima to nie najlepszy okres na lepienie dziur, gdyż onacza to wyrzucanie pieniędzy dosłownie w błoto. Mam jednak kilka pytań. Po co kierowcy płacą podatek drogowy? Kto im zapłaci za uszkodzone zawieszania? Skoro policja traktuje brak włączonych świateł mijania i nie zapłaci pasy jako wykroczenie powodujące "niebezpieczeństwo wypadku", to jak powinna potraktować potężną dziurę przez całą szerokość jezdni? Kto odpowiada za ten bałagan?

(syp)

Elokwentne Niemowy

Są prawie wszędzie: nad stawami, drogami, strumieniami, na obrzeżach pustyni, przy lasach, na skarpach dróg, w polach. Są różnej wielkości, kształtu, z różnorodnego tworzywa: kamień, drewno, mur, szczelina w skale, metal.

Kapliczki, kaplice... Stare, bardzo stare, i współczesne też. Są azylem dla wartościowych, zabytkowych figur, amatorskich potworków lub jarmarcznych dewocjonalii, z tak samo różnorodnego materiału, jak ich pomieszczenia. Stoją lata, dziesiątki lat, a nawet setki. Święci i święte, wymacerowane wieloletnimi, zmieniającymi się porami roku, upałami, mrozami, słońcami, wydają się niemowami niezbyt skorymi do pogawędki.

Ludzie są jednak uparci i cierpliwi. Zaczęli badać, dociekać, myśleć logicznie. Trochę powiedziały stare dokumenty, trochę tradycja ustna, resztę spekulacja umysłowa na podstawie tych poprzednich danych. Okazuje się, że są bardzo różne pod względem genezy. Najlicniejsza grupa tych obiektów to punkty wytyczające niegdyś szlaki komunikacyjne.

Zasadniczy ciąg tych szlaków powstał w okresie średniowiecza od XII do XV w. Najważniejsze szlaki to: Kraków - Skała - Żarnowiec - Piliśca - Lelów - Wielkopolska oraz: Kraków - Olsk - Sławków - Śląsk. Do tego dochodziły warianty tych szlaków, połączenia między nimi. Ciekawych odsyłam do dzieła pt: "Opis dróg w Królestwie Polskim". W miarę zagęszczania osadnictwa przybywało tych dróg i... kapliczek przy nich. Jakże towary przewożono tymi drogami, to temat równie ciekawy, ale inny od omawianego tutaj.

Kapliczki stawiano także na chwałę Boga, z myślą o zapracowaniu na zbawienie po śmierci.

Powstawały kapliczki wotywnie, ekspiacyjne, w celu prześlęgania gniewu Bożego w postaci zarażającej okolicy. Wreszcie pamiątkowe, upamiętniające szczególny akt łaski Bożej czy będące pamiątką jakiegoś tragicznego zdarzenia.

Chcąc dać odpowiedź na pytanie umieszczone w "Przeglądzie Olskim" ze stycznia 1992r., chciałem zwrócić uwagę na szczególne tworzywo i kształt niektórych kapliczek w Olsku i w okolicy. Mam tu na myśli kamień wydobywany niegdyś w kamieniołomie na Parczach, stąd zwany zlepniem parczewskim. Z niego to wykonana jest obecna dzwonnica przy farze oraz szereg detali kamieniarki ozdobnej w mieście i na jego murach. Z niego również wykonywano szereg prostych, słupowych lub kolumnowych kapliczek w Olsku i w najbliższej okolicy. Niektóre ustawiane wtórnie, bo wyrwane na polu podczas prac, jak chociażby w Pomorzanie. W tej samej miejscowości z tego kamienia kapliczkę tworzy fragment ozdobnego portalu. Skąd portal pochodził - nie wiadomo.

Kolumna ze zlepniem parczewskiego, stojąca na skarpie przy drodze Parcze-Klucze, to najprawdopodobniej dawny znak odległościowy - milowy, ze szlaku Kraków, Olsk, Ogrodzieniec, Śląsk. Bliżej Olska, po tej samej stronie drogi, istnieje z tego samego kamienia zbudowana podobna kolumna, z tym, że tajemnicze inicjały na niej oznaczają tylko datę odnowienia przez p. Curyło.

I tak przy wszystkich tych obiektach można stwierdzić: jak dużo, a jednocześnie mało o nich wiemy. Cierpliwości. Może zakres "niemoty" znacznie maleć na korzyść elokwencji tych świadków przeszłości.

Marek Nowak



Listy do redakcji

Chciałbym udzielić Panu Olgierdowi Dziechciarzowi - autorowi artykułu "Subkultura w Olsku" i wszystkim ludziom podobnie myślącym wyjaśnienia dotyczącego "skórzanich głów".

Wspomnianym w artykule dziesięciu osobom nawet przez myśl by nie przeszło utożsamiać się z organizacjami faszystowskimi! Przeciwnie - jesteśmy antyfaszystami, którym nie potrzeba Niemców w naszej OJCZYŹNIE. Dążymy do tego, aby jak największa liczba młodych ludzi, nie tylko w Olsku, pozostała w Polsce i pokochała ją. Pragniemy, aby młodzież uwierzyła w siłę własnego Kraju, którą możemy stworzyć wspólnie, nie oglądając się na hasła typu "NO FUTURE", jakie głoszą uważające się za punków brudaszy. Nie toczy wojen pomiędzy sobą, działamy wspólnie, dzięki czemu jesteśmy wciąż rosnącą potęgą. Niepotrzebni nam są także Rosjanie i brudni Rumuni, mogący sprowadzić jedynie zarazę do naszego Kraju. Wielu naszych starszych kolegów w większych miastach należy do Stronnictwa Narodowego, poświęcając swój czas Ojczyźnie, podczas gdy długowłosi metal i "cukrowe" punki przesiadują w śmierdzących barach piwnych. Bardzo prosimy nie mylić pojęć. Fakt - są różne odmiany ruchu skinheads. Ale pisanie o przynależności olskich skinów do organizacji faszystowskich wynika najwyraźniej z niedostatecznej wiedzy autora na ten temat. Artykułami tego typu wprowadza się w błąd społeczeństwo. Prosimy o zamieszczenie naszego sprostowania w "Przeglądzie Olskim".

Z poważaniem - SKINHEADS

Odpowiedź redakcji

Są różne powody, dla których ludzie piszą do gazet. W tym przypadku powód ten jest mi niezany. List Skinheadsów stanowi doskonały dodatek do mojego artykułu jako przykład myślenia skinów. Właściwie powinienem pozostawić go bez komentarza, bo i z czym tu polemizować. Ale...

Osoby podpisujące się pod nim zaprzeczają jakoby skinheads byli faszystami (rozbrajająca teza, że faszizm to czysto niemieckie odkrycie, używając właśnie faszystowskiej frazeologii. "Niepotrzebni nam są także Rosjanie i brudni Rumuni, mogący sprowadzić jedynie zarazę do naszego kraju" - cytuję ten jaskrawo charakteryzujący ideologię tego ruchu. Jak blisko stąd do krążących w czasie wojny (a i teraz spotykanych!) hasel w rodzaju: "Żyd roznosi wście" lub "Żyd to zaraza". Kiedy zabrakło Żydów znaleźli się Rosjanie i Rumuni - "brudni i roznoszący choroby". Autorzy polemiki proszą o niemylenie pojęć i chcą mnie i ludziom podobnie myślącym udzielić wyjaśnienia czy też rad. Bardzo dziękuję za te wyjaśnienia, które są raczej bełkotem.

Posadza się mnie o nieznaną tematu. Możliwe, że nie znam dokładnie "działalności" olskich skinów (bo i po co?), ale znam sporo "fysz" z innych miast (Sosnowiec, Katowice, Wrocław) i nie przypuszczam, by zachodziły jakieś rażące różnice. Mam nadzieję, że wyrośnięcie z tego, tak jak wyrasta się z sikania w majtki i dżubania w nosie. Oj!

Olgierd Dziechciarz

Pomysł na mieszkanie

Sytuacja mieszkaniowa, jaka jest, każdy widzi... Tę potoczną wiedzę potwierdzają wyniki badań opublikowane ostatnio przez GUS. O ile w 1988r. oddano do użytku 190 tys. mieszkań, to w 1990 - jedynie 134 tys. Zgoła odmiennie tendencje występują, jeśli spojrzymy na ilość zawieranych małżeństw. W 1988r. na ślubnym kobiercu stanęło 247 tys. par, a w 1990r. - 250 tys. Pogłębił się i tak już spory niedobór mieszkań. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że nie każde młode małżeństwo stać na wykupienie i utrzymanie wyczerkanego w spółdzielni mieszkaniowej M ileś. Wynajmowanie prywatnych mieszkań również jest dla większości nie do przyjęcia ze względu na wysokość związanych z tym opłat. O budowie własnego domu ludzie żyjący z pensji po prostu nie marzą. Co zatem pozostaje? Zazwyczaj mieszkańcy z rodzicami. W takiej sytuacji znajduje się co drugie młode małżeństwo w mieście i co trzecie na wsi. Wobec braku nadziei na szybkie, kompleksowe rozwiązania, mogące rozładować mieszkaniowy zator, trzeba szukać wyjść zastępczych w wymiarze lokalnym. W skali naszego miasta takim wyjściem mogłoby być zagospodarowanie pustostanów na wsi. W podolskich wsiach w wielu domach są nie zamieszkane i pozostawione zazwyczaj w stanie surowym piętra domów. Kie-

dyś budowano je z myślą o dzieciach, lecz teraz wykończenie jednego piętra kosztuje kilkadziesiąt - jeśli nie więcej - milionów złotych i nie każdego na to stać. Czy nie byłoby pewnym wyjściem udzielanie młodym, bezdomnym małżeństwom długoterminowego, niskoprocentowanego kredytu budowlanego, za który można by wykończyć piętro w takim właśnie domu? Właściciel domu w zamian za bezpłatne wykończeniu części domu zgodziłby się na "odmieszkanie" przez młode małżeństwo kwoty poniesionej na remont. Innym wyjściem byłoby udzielanie takich kredytów właścicielom domów pod warunkiem, że przez pewien czas, np. 5 lat, zgodzą się na wynajmowanie uzyskanej w ten sposób powierzchni mieszkaniowej za czynsz ustalony na średnim poziomie. Wymaga to oczywiście odpowiednich uregulowań prawnych, zapewniających prawa obydwóch stron. Zdaję sobie sprawę, że proponowane rozwiązania mają charakter doraźny i są wyborem mniejszego zła. Zapraszamy więc do dyskusji na łamach naszej gazety. Prosimy zainteresowanych tą tematyką o nadsyłanie swoich pomysłów lub rozwiązań.

(syp)

Zederman - dlaczego?

Czy zastanawialiście się kiedyś, Szanowni Czytelnicy, od czego pochodzą nazwy wsi w naszej gminie? O Olkuszu wiemy - nazwa nie do wyjaśnienia. Ale na przykład Gorenice? Jest to nazwa pochodząca od nazwiska byłego właściciela tej wsi - Gorynia. Nazwisko to było niegdyś popularne, stąd nasze Gorenice nie są jedynymi na mapie Polski.

Albo Osiek. Osiek to dawna nazwa zasieki, warowni leśnej, utworzonej z pospajanych pni drzewnych. W pierwszej epoce dziejów Polski był to sposób ochrony bródów, granic, przejść przez puszcze. Koło takich miejsc zakładano osady. W Polsce miejscowości o nazwie Osiek jest ok. 15. Nasz Osiek - wg Jana Długosza (XVw.) - był wsią królewską, w której znajdowały się łany kmiecy, karczmy i ogrodzenia, dające dochód plebanii w Przegini. W 1827r. było tu 36 domów.

Witaradów natomiast ma coś wspólnego z gruszkami. Witarnia to staropolska gruszka, a dzisiejszy Witaradów nazywał się kiedyś Witaradów. Przy końcu XIVw. Witaradów wraz z Żuradą został nabyty przez miasto Olkusz od niejakiego Rafała z Miechowa za 700 grzywien. Była to olbrzymia kwota. Król Władysław Jagiełło nadał Olkuszowi jurysdykcję nad Witaradowem, z któ-

rej nie może się on wyzwolić do dziś. W 1827r. było tu 41 domów i 244 mieszkańców.

Co do Żurady, a dawniej Żerady, to u Długosza nazywana jest ona Zdurada, Szczurada, Zdzuradów. W XVw. dziesięcinę z tej wsi pobierał kantor w katedrze wawelskiej, a częściowo także pleban w Olkuszu. Nazwa, jak się zdaje, pochodzi od słowa żer albo żyr - żerowisko, pastwisko.

A ten Zederman? Nazwa wsi na pewno pochodzi od niemieckiego osadnika, który ją niegdyś w zamierchłej przeszłości "posadził". W XVw. była to wieś królewska, a należała do zamku w Rabsztynie. Z łanów kmiecych płacono po jednym groszu biskupom krakowskim, a proboszczowi w Przegini "za meszne", czyli za odprawienie mszy, miarkę pszenicy i miarkę owsa z łąnu.

Może by tak koła historyczne w większych szkołach podstawowych podjęły pracę nad monografiami swoich miejscowości. Ileż tam ciekawych a zapomnianych spraw i ludzi!

Jeśli - z konieczności - skrócone monografie swych wsi, ciekawostki o ich przeszłości - a może i teraźniejszości - przysłać do nas, to będziemy je sukcesywnie publikować.

FL

Maluj mury!

Proszę się nie obawiać - nie jest to zachęta do wiosennej ofensywy sprayowców. Problem ma ogólniejszy wymiar. W naszym mieście znajdują się setki domów, których szczytowe ściany przypominają czasy wczesnego Gierka - tyle na nich zacieków i nieaktualnych rysunków. Sporo jest również ścian, z których odpadają tynki. Ten fatalny stan można zmienić, nie wydając ani jednej złotówki. W jaki sposób? Otóż w Olkuszu znalazłoby się kilka prywatnych firm, które za umieszczenie swojej reklamy na ścianie pokryłyby koszty tynkowania i malowania. O zapotrzebowaniu na dobrą reklamę świadczy popularność "Olkuskiego Magazynu Reklamowego". Pomysł wykorzystania ścian budynków jako plasz reklamowych przyszedł z Zachodu i w większych miastach powoli już się przyjmuje. Może teraz czas na Olkusz.

(syp)

Kronika Policyjna

14.01.1992. Z samochodu zaparkowanego w pobliżu przetwórni mięsa PSS "Społem" skradziono większą ilość par kapi. Samochód zniknął także.

27.01.1992. Nieznany sprawca dokonał włamania do sklepu "Łasuch" przy ul. Fr. Nullo. Skradł kalkulator, papierosy, bombonierki i lizaki.

28.01.1992. Nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do sklepu spożywczego GS Olkusz. Sprawca wszedł przez wybitą szybę. Skradł artykuły spożywcze wartości 4 mln zł.

11-12.02.1992. Nieznani sprawcy dokonali włamania do przedszkola przy ul. Legionów Polskich w Olkuszu. Skradli 1.800 tys. zł.

12-13.02.1992. Również nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu GS Pilica w Wierzbicy. Skradli alkohol i artykuły spożywcze wartości 16 mln.

17.02.1992. Nieznani sprawcy dokonali włamania do przedszkola w Pomorzanach. Skradli zabawki wartości 600 tys. zł.

Policja ostrzega! Nie bądźmy naiwni, nie grajmy w trzy karty.

Reportażyk kryminalny

Sprawca opisywanego już w innych gazetach napadu rabunkowego na sklep "Ewa" okazał się 49-letni mężczyzna. Po aresztowaniu w jego krwi stwierdzono 2.43 promila alkoholu. W trakcie dalszych ustaleń stwierdzono, że sprawca przebywał właśnie na zwolnieniu warunkowym z zakładu karnego. Po otrzymaniu zgłoszenia o napadzie policjanci z I Posterunku Policji Lokalnej niezwłocznie udali się na miejsce, gdzie dotarli na własnych nogach po 6 minutach. Dobrze, że nie było za późno - następnym razem mogą nie zdążyć.

Jak dowiedzieliśmy się na I Posterunku Policji Lokalnej, jego funkcjonariusze bezskutecznie zwracają się do Wydziału Komunikacji i PGKiM o wprowadzenie zakazu postoju pojazdów samochodowych na płycie Rynku. Znak zakazu kiedyś już tam stał, został jednak usunięty po przeniesieniu placu targowego na ul. Stawowską. Wiosną, gdy zniknie śnieg, może się okazać, że część płyt, którymi wyłożony jest Rynek, będzie nadawała się do wymiany. Co kosztuje więcej - postawienie znaku czy wymiana płyt?

Propozycja na lato!

O wypoczynku letnim niektórzy myślą w zimie. Olkuska Spółdzielnia Mieszkaniowa organizuje w tym roku dwa dwutygodniowe obozy wędrowne dla młodzieży mieszkającej w budynkach spółdzielczych. W tym roku wybrano trasy po województwach śląskim i krakowskim. Będzie to już 24. obóz wędrowny organizowany przez OSM w ciągu ostatnich 13 lat. Zapisy przyjmuje kierowniczka Klubu w biurcu spółdzielni. Tę najtańszą i najzdrowszą formę wypoczynku polecają wszystkim kierownicy obozów

Kazimierz Dąbrowski i Eugeniusz Forys

Żuradzkie zebranie

W dniu 16.02.1992 w remizie OSP w Żuradzie odbyło się zebranie wiejskie. Poruszono m.in. sprawy związane z dalszą budową gazociągu, przynależności do Spółdzielni Kółek Rolniczych, pełniejszego wykorzystania remizy. Sprawozdanie ze swej pracy złożył radny Rady Miasta i jednocześnie sołtys Żurady - p. Stanisław Kasprzyk. Wśród dyskutantów na uwagę zasługiwały wypowiedzi pp. Bernarda Wilka, Jana Barańskiego, Fryderyka Wadasa, Grzegorza Mączki. Zebrani postanowili w czynie społecznym odrestaurować kapliczkę w lesie i uporządkować jej otoczenie.

KD

Trafiają tu ludzie starzy...

Przeciężeni nawałem codziennych zajęć przebiegamy przez życie zagmatwani we własne sprawy, walcząc z ciągłymi kłopotami. Mało kto ma czas choć na chwilę wyjrzeć poza swoje ja. Idąc ul. Kantego mijam stary, kilkupiętrowy budynek. Tu właśnie znajduje się Dom Pomocy Społecznej dla dorosłych. Zbadajmy, co kryje się pod tą nazwą.

Dom Pomocy Społecznej jest instytucją, której celem jest zapewnienie osobom, będącym w trudnych sytuacjach, warunków bytowych, materialnych, stałej opieki lekarskiej - wyjaśnia dyrektor mgr inż. Czesław Kucab. - Trafiają tu ludzie starzy, którzy w swoim środowisku nie mają zaapewnionej opieki, osoby ubezwłasnowolnione oraz przewlekłe chore, których stan zdrowia nie wymaga leczenia szpitalnego, lecz całodobowej kontroli i opieki.

- Mówi się, że pacjenci, dla których brakuje miejsc w olskim szpitalu na oddziale psychiatrycznym, również znajdują tu schronienie...

- Trudno mi to potwierdzić. Ośrodek opieki społecznej ma za zadanie badanie zapotrzebowania w okolicy na miejsce w Domu Pomocy Społecznej. Odpowiednie wnioski kierowane są do Wojewódzkiego Zespołu Opieki Społecznej w Katowicach. Następnie tamtejsza komisja weryfikuje je i ewentualnie może wydać skierowanie upoważniające do zamieszkania w Domu.

- W jakich warunkach mieszkają pensjonariusze?

- Określiłbym je jako dobre. 125 pensjonariuszy zajmuje trzyosobowe pokoje. Dysponujemy przy tym kadrą fachowych pracowników.

- Jak wygląda tu dzień powszedni?

- O, to zależy, których pensjonariuszy. Są tacy, którzy na skutek choroby w ogóle nie wstają z łóżek. Dla ludzi sprawnych organizujemy tzw. terapię zajęciową - wspólne śpiewanie, haftowanie, warsztaty plastyczne. mamy zamiar zorganizować zespół chórally-teatralny i punkt chałupnictwa. Nie jest to rzecz łatwą, gdyż wiele osób

przebywających tu jest zamkniętych w sobie, załamanych psychicznie, a przez to brak im chęci do udzielania się w pracach grupowych. Mam jednak nadzieję, że uda nam się przezwyciężyć ich skrytość.

- Przejdźmy do spraw finansowych. Ile wynosi dzienna kwota przeznaczona na wyżywienie jednego pensjonariusza?

- 15 tys. zł i kwota ta przy racjonalnym i oszczędnym gospodarowaniu wystarcza. Warto podkreślić, że warunki bytowe pensjonariuszy są tu o wiele lepsze niż te, które mieli we własnym środowisku.

- Instytucja nie cierpi na brak pieniędzy?

- Na razie nie. Dostajemy określone kwoty z budżetu Wojewódzkiego Zespołu Opieki Społecznej, które wystarczają na utrzymanie pensjonariuszy. Jeśli można mówić o jakimś ograniczeniu, to cierpimy na brak leków i środków na cele inwestycyjne. Chcielibyśmy między innymi ogrodzić teren naszego Domu, zaadaptować go dla naszych potrzeb, tzn. postawić ławki, zasadzić kwiaty, zagospodarować małe działki. W samym budynku istnieje potrzeba przeprowadzenia kilku napraw i remontów.

- Czy liczycie na bezinteresowną pomoc?

- Tak, ostatnio otrzymaliśmy od Banku Przemysłowo-Handlowego w Olsku 10 mln zł i po dodaniu jeszcze 5 milionów weszliśmy w posiadanie niezbędnej w naszych warunkach suszarki do ubrań. OWENT przekazał nam odzież wartości trzech milionów złotych i zobowiązał się wykonać poręcze na korytarzach. Na bieżąco współpracujemy z firmą "Caritas" i za jej pośrednictwem otrzymujemy pomoc, głównie w formie odzieży. Niedawno otrzymaliśmy sporo darów, m.in. łóżka, wózki inwalidzkie, ubrania, środki medyczne i opatrunkowe od duńskiej organizacji charytatywnej. Zorganizowanie tej akcji zawdzięczamy byłej mieszkance Olska pani Maryli Twardowskiej-Spanghus. Często pomagają nam zwykli ludzie, przynosząc głównie odzież. Także personel, który najlepiej zna aktualne potrzeby nasze-

go Domu, stara się pomagać. Reasumując - liczymy ciągle na bezinteresowną pomoc zakładów pracy, firm i organizacji z terenu Olska i okolic.

- Co z prywatyzacją?

- Do niedawna budynek dzierżawiliśmy od OPB, teraz jest już własnością skarbu państwa.

Kolejne pytanie kieruję do głównej księgowej pani Aliny Scisłowskiej.

- Ile płacą pensjonariusze za pobyt?

- Kwota ta wynosi 70% renty lub emerytury, lecz nie może być większa niż 200% najniższej krajowej emerytury. Pieniądze te w całości są przekazywane do Wojewódzkiego Zespołu Opieki Społecznej w Katowicach, natomiast środki na utrzymanie dostajemy z budżetu państwa.

- Czy masowe zwolnienia, trwające we wszystkich państwowych instytucjach, miały miejsce także i w tej placówce?

- Nie. Obecnie, tak jak dawniej, pensjonariuszami zajmuje się 86 osób, w tym 21 pielęgniarek i 20 salowych, będących w stałym kontakcie z chorymi. Zapewniona jest także stała opieka lekarska w osobach lek.med.Heleny Hajdeckiej-Blehm, lek.med.Barbary Kallisty-Kuk i lek.psykiatry Małgorzaty Stach.

- Ile wynosi średnia pensja pracownika? Jak się ma do tego pensja dyrektora?

- Pracownicy zarabiają średnio 1378tys.zł, a dyrektor 2200tys.zł.

Z ostatnim pytaniem zwracam się do dyrektora Czesława Kucaba.

- W całej Państwa wypowiedzi brak skarg...

- Myślę, że utyskiwania i skargi nic nie dadzą. Jest jak jest i sami musimy stawiać czoła niepowodzeniom i kłopotom, choć obiektywnie patrząc nie powodzi nam się tak źle.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Beata Szczepańska

Goście z kraju Hamleta

W dniach 12-17.12.1991r. przebywała w Olsku grupa młodzieży duńskiej. Przyjazd był efektem współpracy nawiązanej wiosną ubiegłego roku. Kontakty rozpoczęły się w maju, gdy do Zespołu Szkół Budowlanych w Olsku przyszedł list zaadresowany na ręce dyr. Janawy. Autorem listu było kierownictwo Erhvervsforskolet, mieszczącej się w duńskiej miejscowości Bjerringbro. Propozycja współpracy przedstawiona przez Duńczyków spotkała się z zainteresowaniem i w dniach 20-25.10.1991r. przebywała w Danii 24-osobowa grupa młodzieży z ZSB. Podczas pobytu w Bjerringbro polska młodzież zamieszkała w domach swoich duńskich rówieśników i uczestniczyła w programie zorganizowanym przez gospodarzy. Zwiedzano okolicę i poznawano tamtejszy system oświaty zawodowej, który jest zgoła odmienny od naszego. Nauka w Erhvervsforskolet trwa od 6 miesięcy do jednego roku, zależnie od zdolności ucznia. Główny nacisk kładziony jest na naukę zawodu

(mechanik, krawiec, stolarz) i uczy się tam jedynie trzech przedmiotów teoretycznych: matematyki, j. duńskiego oraz obsługi komputerów. Podczas nauki uczniowie nie otrzymują ocen, natomiast pod koniec kursu zdają egzamin kwalifikacyjny. Szkoła jest nieliczna. Kształci 25 uczniów, gdyż wymagane jest, by każdy z nich przed podjęciem nauki miał zapewnioną pracę po jej ukończeniu. W ten sposób próbuje się unikać niecelowego wydawania pieniędzy i bezrobocia. Nauka jest bezpłatna. Szkoła utrzymuje się z dotacji komunalnych i ze sprzedaży przedmiotów wykonywanych w warsztatach szkolnych. W szkole produkuje się m.in. wózki dla inwalidów, których 50 sztuk uczniowie przekazali bezpłatnie do Polski. Trafiły one także do Domu Opieki Społecznej w Olsku.

Podczas wizyty odbyło się spotkanie władz miasta z burmistrzem Bjerringbro panem Viggo Raaby. W grudniu ubiegłego roku nastąpiła re wizyta. Grupa 23 uczniów i nauczycieli wraz z dyrektorem szkoły panem Martinem Ottosenem i burmistrzem panem Viggo Raaby została przyjęta przez dyrekcję ZSB oraz władze miejskie w osobach przewodniczącego Rady Miasta dr.M.Nowaka, burmistrza mgr.M.Bilińskiego,

zastępcy burmistrza inż. A.Ryski oraz Sekretarza Urzędu Miasta mgr.Jacka Ćmielewskiego. Podczas spotkania okazało się, że obaj burmistrzowie są z wykształcenia inżynierami budowlanymi. Poruszono tematy związane z problemami ochrony środowiska, bezrobocia i opieki społecznej. Wymieniono także doświadczenia w kwestii dochodów i wydatków budżetu miasta.

Goście zamieszkali w domach uczniów. Zwiedzali Olsk. Byli na wycieczce w Pieskowej Skale, Ojcowie, Krakowie, gdzie szczególne zainteresowanie wzbudził Kościół Mariacki. Odwiedzili także kopalnię soli w Wieliczce. Przy organizacji wycieczek pomocy udzielił burmistrz oraz OPB. Podczas pobytu w Olsku goście obejrzeli występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w hali sportowej przy ul. Wiejskiej, a ich szczery aplauz wzbudził występ zespołu folklorystycznego, działającego przy Szkole Podstawowej w Zedermanie. Na zakończenie odbyła się pożegnalna dyskoteka, zorganizowana przez gospodarzy wizyty, czyli Zespół Szkół Budowlanych w Olsku.

(symp)

Któż z nas w dzieciństwie nie chciał być strażakiem? Włożyć błyszczący hełm, piękny mundur i gnać czerwonym wozem bojowym do pożaru? I dzisiaj temu szkrabowi śnią się po nocach rycerskie wyczyny strażackie. Jeśli tkwią jeszcze w Was, Czytelnicy, dziecięce tęsknoty, weźcie ze sobą koniecznie synka czy wnuczka i idźcie w wolną sobotę do Muzeum Straży Pożarnej w Olkuszu.

Wejdzicie w bramy Brengardy (tak to dawniej zwano strażnicę), przeczytacie patriotyczne inskrypcje, a potem już tylko krok w staroświecki, dziwny świat.

Na progu powita Was Starszy Pan, założyciel i animator tego muzealnego przybytku - inż. Stefan Ząbczyński. On to zgromadził te wszystkie dobra. O każdym przedmiocie powie Wam, skąd jest, kto go tu przyniósł, jak go - prawem lub lewem - zdobyto. Będzie to fascynująca gawęda o czasach i sprawach minionych: ważnych, tragicznych, śmiesznych, mądrych, głupich - mądrym dla nauki, głupim dla przestrogi. Opowie Wam też chętnie o swojej partyzanckiej, AK-owskiej przeszłości, która wyrobiła w nim trzeźwe, racjonalne spojrzenie dziś już starszego człowieka, nie podającego się bieżącym modom i okłaskom. Musicie tego wysłuchać pilnie, gdyż ta opowieść rozjaśni Wam sens tego, co za chwilę zobaczycie.

Ale co chcecie zobaczyć? Krążycie po pokojach, pokojkach i zakamarkach i nie wiecie, co sądzić. Oto stare dokumenty strażackie, historyczne zdjęcia, insygnia i znaki strażackie - a tuż obok gabloty, gdzie w przykładowej zgodzie współistnieją plakietki "Solidarności" i ORMO, plakietki polskie i niemieckie (NRD), nabożne i świeckie. "Dziwne tej materii pomieszanie".

A to co? To okazy korzenioplastyki. A tu? Amonity zwiezione przez uczniów szkół olkuskich z wypraw geologicznych. Miłośnikom starych pieniędzy zabłyszczą oczy na widok całej gablotki istnych rarytasów z całego świata; a wśród nich unikatowy trojak olkuski z 1597r. oraz boratynka, pieniążek z 1660r. Na te wszystkie dobra spogląda ze zdjęcia papież w tyrolskim kapeluszu.

Czyż nie podobny do strażaka w hełmie? - pyta pan Stefan. Ale idźmy dalej. W wąskim pasażu spotkacie się oko w oko z marsowymi minami "druhów" strażackich uwiecznionych w tej swojej galerii portretów - od założycieli olkuskiej Ochotniczej Straży Pożarnej w 1878r.: Aleksandra Minkiewicza, późniejszego ministra w rzą-

MUZEUM ? SKANSEN ?

dzie Rzeczypospolitej, Stamirowskiego, Baca, Buchowieckiego, generała II Rzeczypospolitej - aż po dzisiejszych rycerzy św. Floriana.

Uciekamy od setki taksujących nas oczu, wkraczamy do kolejnej sali. Na wstępie przeglądamy się w lustrze pięknej toaletki i zanim zapytamy, czy służyło ono do konkursów urody strażackiej, pan Stefan wyjaśnia: - Przyniosła to pewna pani. Mebel pochodzi z XVIIIw. Prawda, że piękny?

Istotnie - piękny. Machnąwszy ręką na mnóstwo innych, pięknych i dziwnych przedmiotów, razem z synkiem rzucamy się oglądać piękne, autentycznie piękne strażackie sztandary, pasy, błyszczące hełmy (najstarszy z 1885r.) i inne, tak miłe dziecięcemu sercu przejoza. Teraz docieramy do salki, która jest istnym skansenem. Stare wagi - "przeźmiona", żelazka z duszą i bez duszy, dusze do żelazek jako takie, żarna, radio z 1926r

(gra!), radio z 1950r. (to już zabytek?), radio na kryształki, maszyna do pisania sprzed potopu chyba, stara centrala telefoniczna. Siedziałbyś tutaj i oglądał te przedmioty nierzadko bliskie twojemu dzieciństwu, a tak obce twojemu synkowi, który oto dłubie w jakiejś dziwnej maszynierii.

Idziemy dalej - lekko skołowani. Kolejna sala, a w niej piękny dzwon z 1642r. Niedługo wisiał na dzwonnicy klasztoru augustianów, a potem służył jako dzwon alarmowy. Wasz synek pociąga za sznurek, rozlega się dźwięk rzadkiej piękności. Dziecko się cieszy, a wam się zdaje, że to dzwon za umarłych, bo wokół was obrazy martyrologii Olkusza: mundury wojskowe, pasiaki oświecimskie, mydło z pomordowanych, pasiaki z pół bitewnych, zdjęcia, dokumenty, oprawiony manifest PKWN. - Wtedy mówił on do nas o nadziei - mówi pan Stefan. Kustosz powiada, że ci, co ginęli, jednak ginęli za Polskę i nie może się zgodzić, że ten i ów z małodusznych żurnalistów pisuje o tamtych czasach kąśliwe uwagi.

W kącie, tyłem do widza, dwa obrazy wybitnego malarza A.Siwickiego. Na obu - wódz rewolucji.

Potem idziemy do podziemi. Istna wozownia starych strażackich pojazdów i urządzeń, o których nie wiadomo, do czego się nadawały. I jeszcze duma pana Stefana: głęboka piwnica, pięknie wysklepiona, a w niej to wszystko, co nosi w sobie rudonośna ziemia olkuska.

Kiedy skołowani tym wszystkim wyrażamy delikatnie swoje zdanie, że to całe bogactwo - i pan Stefan też - nie bardzo spełniają wymogi sztuki muzealnej - nasz miły przewodnik mówi: - Ja już niedługo wybiorę się do św. Floriana, Półki mogę, zbieram, co się da. Dzieła dokończą ci, co po mnie przyjdą. (j.w.)

Bezrobocie - problem numer jeden

Poruszeni tragicznym losem bezrobotnego doktora Murka z przedwojennej powieści i znanego filmu, panicznymi doniesieniami prasy, ale także ilością młodych ludzi dzień i noc oblegających stoisko alkoholowe w Supersamie - jeszcze raz poszliśmy do Rejonowego Biura Pracy zobaczyć, jak to jest. Mieści się ono w Olkuszu przy ul. Mickiewicza 2, oblega je tłum ludzi. Pierwsze wrażenie jak najgorsze: ciasno, duszno, pięć kolejek, a w nich starsi, młodszy, mężczyźni (tych więcej), kobiety. Stoi nawet młoda matka z dzieckiem w wózku. Ci wszyscy ludzie nie są tu, jak widać, mile widziani. Nikt nie pomyśli o zorganizowaniu jakiegoś bufetu, gdzie skołowani przybywszy z całego powiatu mogliby wypić choć tyk herbaty. Wiadomo - nie ma kto tego zrobić. Ano, jak mówią - szewc bez butów chodzi.

Definicja bezrobotnego jest łatwa do zapamiętania: ten, kto w ostatnim roku przepracował co najmniej 180 dni na umowie o pracę i został z niej zwolniony. A potem są wyjątki: do wykorzystania przez sprytnych:

- absolwenci wszystkich szkół (również liceów ogólnokształcących),
- kobiety po urlopach wychowawczych,
- osoby po służbie wojskowej, choćby nigdy nie pracowały,
- osoby zwolnione z zakładów karnych, choćby nigdy nie pracowały,
- młodociani do lat 18,
- osoby po świadczeniach rentowych,
- jedyni żywicieli rodzin.

Młode pracownice biura mają rozstrzygać niełatwe dylematy. Komputery mogą się mylić - one nie. 4627 ludzi zarejestrowanych jest jako bezrobotni (stan z 1.01.1992) a ich ilość ciągle wzrasta. Trzy tysiące ośmiuset otrzymuje zasiłki.

Według obecnej ustawy zasiłek wynosi 36% średniego miesięcznego wynagrodzenia, czyli ok. 620 tys. zł. Ale droga do zasiłku nie jest prosta.

Oto zakład zwalnia nas z pracy. Pełni najgorszych przypuszczeń idziemy do Biura. Po ostatecznym kilku godzin w znanej nam już kolejce dochodzimy do pani z komputerem. Kilka uderzeń w klawisze i jesteśmy zarejestrowani jako kandydat do zasiłku. Być może jednak proponują nam pracę. Albo odmawiamy raz i drugi i przez 90 dni nie dostajemy za karę żadnego zasiłku, albo idziemy do zakładu. Tu doświadczona kadrowa jednym rzutem oka oceni, czy chcemy pracy, czy zaświadczenie: "Brak miejsc". Z tym zaświadczeniem wracamy do Biura. Tu znów nas rejestrują i dają przez rok zasiłek, który jedni traktują jako upokarzającą jałmużnę, a inni - jako należny im dodatek do... zarobków.

W holu Biura wisi tablica, a na niej wcale interesujący wykaz wolnych miejsc pracy: górniczy, ślusarze, stolarze, krawcowe, nawet specjalista od reklamy. Jakoś nikt na to nie leci. Pieniądze niby nie duże, lepiej być bezrobotnym.

Ludzie przebiegają w ofertach - mówi urzędniczka Biura, przecierając oczy zmęczone od wpatrywania się w migające cyferki na ekranie komputera.

Gdyby różnica między zasiłkiem a pracą była większa - mówi kierowniczka Biura p.Stanisława

Biernacka - bezrobotnych by w zasadzie nie było. Ot, przychodziliby ci, którzy bezrobocie wybrali jako sposób na życie. Jakies 2/3 podjęłoby pracę.

Ale w istocie łatwo nie jest. Doświadczony pracownik łatwiej znajdzie pracę niż absolwent, którego nikt nie chce. Łatwiej pracownik bez kwalifikacji niż wykształcony, szczególnie po studiach, łatwiej mężczyzna niż kobieta, łatwiej w Olkuszu niż w Wolbromiu czy Sławkowie.

Biuro jest dość dziwnym buforem między tłumem bezrobotnych a miejscem pracy. Teoretycznie ma ono - oprócz (też teoretycznie!) obowiązkowego pośrednictwa pracy i wypłaty zasiłku - obsługiwać Fundusz Pracy (refundacja praktycznej nauki zawodu za pracowników młodocianych, za prace interwencyjne, za roboty publiczne, za udzielanie pożyczek dla bezrobotnych). Teoretycznie! Bo środki są teraz tylko na zasiłki

Czy nie lepiej byłoby te środki przeznaczyć na aktywizację zawodową niż na dodatki do życia? Czy ci 20-30-letni ludzie, wsparci finansowo, nie powinni mieć się jakiejś działalności zamiast czekać na 620 tys., które niczego nie rozwiążą?

FL

„Przegląd Olkuski”

Nr indeksu: 37-10-68

Wydawca: Urząd Miasta w Olkuszu

Adres: 32-300 Olkusz, Rynek 2

Redaguje kolegium.

Adres redakcji, Olkusz, Rynek 2, tel. 430952

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów i nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń.

Druk wykonano w Drukarni Kolejowej w Krakowie z dostarczonego składu.

Zam. 373/92 nakł. 2.000 egz.